

ROZDZIAŁ I

EGZORCYSTA...

PO CO?

Nie wydawaj na zatracenie duszy Twej synogarlicy.

Psalm 74,19

Nazywała się Matylda. Pewnego dnia przyszła do kościoła św. Bonawentury w Lyonie, gdzie spowiadałem. Była rozgorączkowana, drobna, krucha. Chciała, żebym ją uwolnił od złego ducha, który ją prześladowuje. Umówiłem się z nią na spotkanie, potem na następne i długo, cierpliwie słuchałem jej historii. To właśnie ona podczas jednego z naszych pierwszych spotkań zacytowała mi, w odniesieniu do siebie, ten werset z Psalmu 74: „Nie wydawaj na zatracenie duszy Twej synogarlicy”.

40-letnia szefowa firmy, mieszkała ze swoim partnerem, z którym miała dziesięcioletnią córkę, w pięknej willi na przedmieściu. Była niepraktykującą katoliczką, ale zdarzało jej się modlić. Z ciekawości albo może chcąc pomagać innym zajęła się Reiki, wschodnią techniką relaksacji i leczenia, stworzoną przez Japończyka, która rozpowszechniła się w całej Europie. Przeszła przez pierwszy i drugi stopień i to ostatecznie poważnie ją zaburzyło. Otwieranie czakr! Nigdy nie wiadomo, co może z tego wyniknąć.

Od kilku dni była w stanie psychicznego pobudzenia i wyobrażała sobie, że jej dusza wydostawała się przez czakrę otwartą w czaszce. Często kładła rękę na głowie, by ją zatrzymać. W trakcie kolejnych spotkań widziałem, jak stan jej umysłu i psychiki pogarsza się. Bardzo jej współczułem i chciałem pomóc. Spotykałem się z nią na jej prośbę. Zatrzymuję się na tym przypadku, ponieważ moja postawa wobec tej kobiety w pewien sposób odzwierciedla to, jak postępowalem jako egzorcysta wobec zgłaszających się do mnie penitentów.

Słuchać

PRZYJMOWAĆ ZNACZY SŁUCHAĆ; bez ograniczeń, uważnie, z otwartym sercem, przychylnie. Ludzie tak bardzo boją się niezrozumienia, odrzucenia, wzgardy i potępienia. Chcą mówić, wypowiedzieć siebie, spuścić powietrze, to znaczy pozbyć się własnego lęku czy poczucia winy. Nie chcą, by im przerywano, lecz niekiedy krótkie, roztropne pytanie może ich naprowadzić na właściwą drogę, pomóc rozwiązać gordyjski węzeł ich problemów, powrócić do wspomnień, wypowiedzieć prawdę ukrytą za drzeniem głosu, za łzami czy w pozornie błahym drobiazgu.

Trzeba wiele czasu, nim to, co istotne, będzie mogło wypłynąć: jakaś brutalna prawda o dzieciństwie i doświadczanych niedostatkach, o wyrzutach sumienia, buncie, lęku przed życiem, rozpacz. Nieszczęście

odslania się po długich wahaniach, niekiedy wyłania się z potoku słów, a wtedy pozostawia nas w milczeniu, poruszonych i złączonych braterskim porozumieniem. Wiele odwiedzających mnie osób nigdy nie rozmawiało w ten sposób z księdzem, więc tym bardziej przychodzą z lękiem, bezbronni albo zaintrygowani, niekiedy sceptyczni. Lecz jeśli przychodzą spotkać się z egzorcystą, to znaczy, że czegoś oczekują. Jakość przyjęcia i wysłuchania jest dla nich pierwszą odpowiedzią. Tak właśnie starałem się postępować z Matyldą, choć wielokrotnie miałem świadomość, że jej szaleństwo bierze górę.

Doradzić

DO WŁAŚCIWEJ OCENY spraw prowadzi głębokie zastanowienie się nad tym, co się usłyszało, i głębokie rozeznanie. Udzielić rady można dopiero wtedy, gdy się już wszystko wyjaśniło, oddzieliło fałsz od prawdy, gdy obraz sytuacji jest najpełniejszy. Zderzam się na przykład ze zniekształconymi wyobrażeniami Boga, i jest to zjawisko bardzo rozpowszechnione w naszym świecie małej wiary: Bóg wymierzający sprawiedliwość, Bóg karzący, który wyrównuje rachunki z ludzkością, który przeklina, odwraca się od swoich dzieci. Ileż razy słuchałem, zaskoczony, takich pełnych rozczarowania słów: „Jestem przeklęty! Co ja takiego Bogu zrobiłem? Nie zasłużyłem na to, to jakaś straszna pokuta!”

Michalina, 20-letnia Portugalka. Odkąd skończyła jedenaście lat, żyje w nieustannym lęku. Nękana erotycznymi, odrażającymi, niekiedy świętokradczymi obsesjami dotyczącymi osoby Chrystusa albo Dziewicy Maryi. Jest przekonana, że została potępiona, odrzucona przez Boga. Nigdy nie ośmieliła się rozmawiać o tym z kapłanem, a ponieważ została właśnie porzucona przez chłopaka, sądzi, że nie potrafi znaleźć miłości ani ludzkiej, ani Bożej. Moja rozmowa z nią dodała jej odwagi, uspokoiła. Po drugiej wizycie poczuła się już lepiej.

Jakże daleko można być od miłującego Boga, który posłał swojego Syna, by nas ratować, a nie osądzać! Jednak właściwe uporządkowanie spraw może rozproszyć pozostałości jansenistycznego wychowania czy skutki nieznajomości Pisma Świętego. Nawet kilka minut minikatechezy, opartej na słowie Bożym, może stać się jakimś zaczepieniem.

Często sugeruję, by zrobić coś w rodzaju osobistego rachunku sumienia: „Czy jesteś zadowolony z życia, które prowadzisz? Czy jest ono zgodne z tym, co, jak sądzisz, jest wolą Bożą? Czy idziesz śladami Chrystusa? Czy nie trzeba czegoś zmienić w twoich przyzwyczajeniach lub praktykach? Jeśli na przykład w twoim sercu mieszka nienawiść, zazdrość, pragnienie zemsty, odmowa przebaczenia, chęć czynienia zła, to najpierw twoje serce musi się zmienić, a nie serca innych. Nie spodziewaj się ze strony kogokolwiek – jasnowidza, uzdrowiciela, księdza – uwolnienia czy

poprawy twojej sytuacji. To przede wszystkim zależy od ciebie, od twojego postępowania”.

Helena ma 81 lat. Jest uparta, autorytatywna, skłócona z najbliższą rodziną. Uważa, że jej córka rzuciła na nią urok za pomocą czarnej magii, i to wiele razy. To by wyjaśniało – jej zdaniem – liczne nieszczęścia, których doświadcza. Staram się ją przekonać, by napisała do córki, by podjęła wysiłek pogodzenia się z nią. Uważam, że przed podjęciem modlitwy o uwolnienie, którą mógłbym odprawić, niezbędna jest jej wola przebaczenia. Pomagam jej nawet napisać na brudno list do córki. Lecz tak naprawdę nigdy go nie wysłała. Jej serce jest zamknięte. Do tego jeszcze od pięćdziesięciu lat jest skłócona ze swoją młodszą siostrą, którą po śmierci rodziców, siostra miała wtedy 20 lat, musiała przyjąć do siebie. Któregoś wieczoru, zaskoczyła ją w objęciach swojego męża. Natychmiast wyrzuciła ją z domu. Od tamtej pory nigdy się z nią nie kontaktowała ani nie próbowała zobaczyć! Jeszcze raz mówię o przebaczeniu. Odmawia. „A gdyby się pani pewnego dnia dowiedziała o śmierci swojej siostry, pojechałaby pani na jej pogrzeb?” – pytam. „Nigdy w życiu! Strasznie mnie obraziła, nie zasługuje na przebaczenie!”

Niekiedy udzielam rady w formie polecenia lub stanowczego stwierdzenia:

- Nie jest pan opętany!
- Skąd ksiądz może to wiedzieć?

– Wiem, bo otrzymałem od Kościoła misję rozeznawania i rozstrzygania. Tak więc jestem pewien, że nie jest pan pod władzą szatana. Są co do tego od dawna ustalone przez Kościół kryteria, a w pana przypadku nie mają one zastosowania. Mam prawo i obowiązek to panu powiedzieć.

Zdarzało mi się nawet przyjmować zakonnice święcie przekonane o swoim opętaniu. Z całą pewnością były wystraszone, znerwicowane, ogarnięte skrupułami. Przeżywały prawdziwe piekło! Również w ich przypadku zdecydowane słowa wystarczyły, by usunąć niezdrowe napięcie i dać choć trochę wewnętrznego spokoju.

Czy tak postępowalem z Matyldą? Wielokrotnie, ale bez większego sukcesu. Bardzo szybko znalazła się we władzy swoich obsesji, w jarzmie wewnętrznych natręctw: „Są tu złe duchy, wciąż tu są, otaczają mnie, nie pozwalają nic robić, nie jestem wolna, zniszczą mnie...” Moją odpowiedzią mogło być jedynie dyskretne i ostrożne działanie, aby skierować ją do psychiatry, specjalizującego się w tego rodzaju chorobach. Oczywiście miała zastrzeżenia, tak jak inni w podobnych przypadkach: „Nie jestem przecież wariatką!”. Broniła się aż do dnia, gdy jej bliscy zawieźli ją do szpitala. Odwiedziłem ją tam później, ale nie jestem pewien, czy brała wszystkie przepisane leki.

Współpraca między egzorcystami i psychiatrami jest nader delikatna i złożona. Wiele w niej porażek, niezrozumienia, uprzedzeń. Jednakże jest nieodzowna. Na szczęście mam kilku przyjaciół psychiatrów i psychologów, do których mogę kierować potrzebujących i którzy odsyłają do mnie osoby w trudnej sytuacji, zwłaszcza jeśli uznają, że w ich chorobie wymiar duchowy odgrywa istotną rolę. Nasza postługa nie budzi w nich zastrzeżeń i jest włączona w proces leczenia pacjenta.

Modlić się

KAŻDE SPOTKANIE KOŃCZĘ modlitwą. Zawsze ją proponuję, nigdy nie narzucam. I pytam o zgodę. Jak dotąd tylko jeden człowiek odmówił. Jeśli osobie towarzyszą rodzice czy przyjaciele, również ich włączam do modlitwy. Ponieważ chcę, by dobrze zrozumiano moją rolę, zawsze wyjaśniam, że jestem tylko świadkiem Jezusa Chrystusa, Zbawiciela, jedyne, który może uwolnić nas od zła, i zachęcam wszystkich do przyjęcia dobrowolnie i w skupieniu takiej właśnie duchowej postawy. Mówię im, że chcę się modlić z nimi, za nich i nad nimi.

Modlitwa nie jest długa, zawsze po francusku, w moim ojczystym języku. Biorę ją z *Rytuału Egzorcyzmów* albo z aneksu zatytułowanego *Modlitwy błagalne*. W czasie modlitwy dokonuję rytuału nałożenia rąk. Towarzyszy mu dostosowana do konkretnej oso-

by formuła, którą za każdym razem wybieram i zawsze wyjaśniam. Mówię, że nie jest to akt magiczny lecz gest błogosławieństwa i ochrony, który Jezus czynił często nad chorymi lub dziećmi, a Kościół powtarza go w swojej liturgii.

Zatrzymuję się także, by objaśnić dwie ikony, które wiszą na ścianach mojego biura. Jedna przedstawia Chrystusa, a druga Dziewicę Maryję. Na zakończenie odmawiamy przed Jej ikoną „Zdrowaś Maryjo”. Większość z tych modlitw jest nazywana modlitwami o uwolnienie. Nie ja jestem tym, który uwalnia. Jedynie proszę Boga, za zgodą osoby, za którą się modłę, o jej uwolnienie. Od czego? Wyjaśniam: od lęku, od magicznego myślenia, od czarów, od wpływu złego ducha, od poczucia winy i od wszelkich ciemnych mocy, które ją pętają.

Modliłem się za Matyldę wielokrotnie i natarczywie. Przyczyniło się to do wejścia tej młodej kobiety na drogę prawdziwego nawrócenia i pogłębienia wiary. Na jej prośbę, w obecności całej mojej grupy, wypowiedziałem nad nią uroczysty egzorcyzm: zapanował w niej wielki pokój. Napisała mi potem: „Odepchnął ksiądz wielkiego złego. Został jeszcze brud”. W rzeczywistości jednak ten spokój był jedynie chwilowy. Szybko powróciły cierpienia, wstręt, obsesje, majaczenia i to dotkliwe poczucie utraty władzy nad własną duszą i pozostawiania pod władzą duchów wyrządzających jej szkodę. Miałem jednak wrażenie, że w opowiadaniu o sobie znajdo-

wała coś w rodzaju upodobania: jestem szczególnym przypadkiem, wyjątkowym przypadkiem! Ale jej cierpienie było rzeczywiste. Nie mogłem nic więcej zrobić. Trafiła do szpitala psychiatrycznego, zrywając wcześniej wszelkie kontakty ze mną (miałem o niej coraz rzadsze wieści, chyba że zadzwoniłem do kogoś z rodziny). Lecz po pięciu latach znowu się odezwała, pisząc rozpaczliwe listy. Nic się nie zmieniło. Jakaś odrobina wiary, która w niej przetrwała, ponownie skierowała ją do mnie. Czego oczekiwała? Cudu. Lecz kiedy nie nastąpił, przestała pisać.

Myśląc o tej bolesnej historii, widzę ogrom ludzkiego cierpienia, które spada na istoty posiadające wszystko co potrzeba do szczęścia, a zarazem uświadamiam sobie naszą niemożność całkowitego wyrwania ich z rozpacz. Przez „nas” rozumiem rodzinę, bliskich, przyjaciół, lekarzy i księży. Uważam jednak, że nawet jeśli efekty rozczarowują, egzorcysta, może bardziej niż ktokolwiek inny, jest powołany do tego, by *nieść pocieszenie*. Taka jest jego rola, zadanie, misja.

Jego służba jest posługą pociechy. Jeśli znajduje czas, by słuchać, radzić, modlić się za tych, którzy proszą go o posługę, i wraz z nimi, to dlatego, że chce, by pierwszą posługą, a nawet jedyną, było pocieszenie. Natchnienie i potwierdzenie tych słów znajduję w pięknym fragmencie Listu św. Pawła do Koryntian, gdzie aż dziewięć razy zostało użyte słowo „pociecha” i „pocieszać”:

„Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy. Ten, który nas pociesza w każdym naszym ucisku, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakimkolwiek ucisku, tą pociechą, której doznajemy od Boga. Jak bowiem obfitują w nas cierpienia Chrystusa, tak też wielkiej doznajemy przez Chrystusa pociechy. A gdy znosimy udręki – to dla pociechy i zbawienia waszego; a gdy pocieszani jesteśmy – to dla waszej pociechy, sprawiającej, że z wytrwałością znosicie te same cierpienia, których i my doznajemy. A nadzieja nasza co do was jest silna, bo wiemy, że jak cierpień jesteście współuczestnikami, tak i pociechy” (2 Kor 1,3-7).